

Spowiedź policjanta, który był członkiem mafii. "»Krakowiak« był bardzo brutalny, wszyscy bali się mu podskoczyć"

https://wiadomosci.onet.pl/kraj/policjant-ktory-był-członkiem-mafii-wszyscy-bali-sie-mu-podskoczyć/78v5m6r?utm_source=facet.onet.pl_viasg_wiadomosci&utm_medium=referral&utm_campaign=leo_automatic&src=ucs&utm_v=2

MATEUSZ BACZYŃSKI

JANUSZ SCHWERTNER

21 maja, 05:55

Ten tekst przeczytasz w 6 minut

– Ryzyko było duże, nie tylko ze względu na potencjalną dekonspirację. Równie dobrze mogłem zginąć nie jako pies, ale jako gangster, w porachunkach między miastowymi. Mogła mnie odpalić konkurencja, ale też ekipa „Krakowiaka” – mówi "Zwierzak", były policjant pracujący pod przykryciem.



"Zwierzak", były policjant pracujący po przykryciem

- **"Zwierzak" rozpracowywał od środka gang Janusza T. pseudonim Krakowiak – jednego z najgroźniejszych gangsterów lat 90.**
- **– "»Krakowiak«" miał swoje układy w policji i prokuraturze. Był też bardzo obrotny. Robił interesy z Pruszkowem, na Pomorzu, wszędzie tam, gdzie kasa mu się lepila" – opowiada "Zwierzak"**
- **– "Przemoc, brutalność, brak skrupułów. To też na pewno miało znaczenie. Czy mieli jakieś opory psychiczne? Pewnie w każdym z nich jakoś to siedziało. Ale przemoc łatwo nakręca przemoc" – dodaje**
- **19 maja ukazała się książka "Zwierzak. Spowiedź policyjnego przykrywkowca" autorstwa dziennikarzy Onetu Janusza Schwertnera i Mateusza Baczyńskiego**

"Zwierzak" przez 13 lat pracował jako policjant pod przykryciem. Wcielał się w rolę płatnych zabójców, handlarzy narkotyków i gangsterów. Przenikał do najgroźniejszych mafii w Polsce. Każdego dnia ryzykował życie i przebywał wśród niebezpiecznych bandytów, psychopatów i zwyrodnialców. Mieszkał z nimi, pił, przyjaźnił się, robił interesy, a na końcu posyłał ich za kratki.

W 1998 roku "Zwierzak" otrzymał zadanie przeniknięcia do gangu Janusza T. pseudonim "Krakowiak" – jednego z najbrutalniejszych i najbardziej niebezpiecznych gangsterów w tamtym czasie. "Krakowiak" zbudował na Śląsku i w Małopolsce prawdziwe przestępcze imperium na wzór mafii sycylijskiej. Jego grupa zajmowała się m.in. zbieraniem haraczy, napadami z bronią w rękę, handlem narkotykami, kradzieżą samochodów i zabójstwami. Uchodziła za najlepiej zorganizowany i bezwzględny gang w tej części kraju.

Po tym, gdy "Krakowiak" zlecił zabójstwo prokuratora i jednego z policjantów CBŚ-u zdecydowano, że ktoś musi rozpracować grupę Janusza T. od środka. Tę misję powierzono "Zwierzakowi".



Okładka książki "Zwierzak. Spowiedź policyjnego przykrywkowca"

Mówi Jurek "Zwierzak":

Wiele razy zastanawiałem się, jak to możliwe, że taki gość jak Jasiek („Krakowiak” – red.) trząsł całymi Katowicami? Przecież tam były wcześniej różne ekipy, ale widocznie nie miał kto tego miasta złapać w garść. A ludzie zawsze potrzebują jakiegoś przywództwa. I wcale nie musi to być jakiś super charyzmatyczny gość. Wystarczy, że wszystko sobie dobrze poukłada od strony organizacyjnej, jednych weźmie za łeb, innymi się zaopiekuje i jakoś to hula. Jednocześnie niewielu jest takich, którzy się na to decydują.

Erich Fromm opisywał w książce „Ucieczka do wolności” dlaczego taki tuman jak Hitler doszedł do władzy i ogarnął prawie cały świat. Ludzie po prostu potrzebowali kogoś, choćby malarza psychopatę, który weźmie ich w garść, naobiecuje różnych rzeczy i poprowadzi.

Tak samo było tutaj. „Krakowiak” na początku był bardzo brutalny, wszyscy bali mu się podskoczyć. Jednocześnie to nie był jakiś byk, trzy czwarte chłopów, z którymi miał do czynienia, pewnie spuściłoby mu wpier***. Ale miał tę umiejętność, że potrafił ich wokół siebie zgromadzić i jednocześnie

sprawić, żeby zaczęli zarabiać pieniądze. Potem oni dojeżdżali innych i tak to rosło.

Ale nie powiedziałbym, że „Krakowiak” miał charyzmę. Przynajmniej wtedy, kiedy go poznałem. Był niestabilny emocjonalnie. Charakteryzowała go zmienność nastrojów. Od euforii do napadów gniewu. Do tego był zapalonym hazardzistą, który w chu** pieniędzy przegrywał w kasynach. Drugie tyle wydawał na kolumbijski katar. Facet wciągał takie kreski, że konia by zabiły.

Z drugiej strony nie był też głupi. Miał swoje układy w policji i prokuraturze. Był też bardzo obrotny. Robił interesy z Pruszkowem, na Pomorzu, wszędzie tam, gdzie kasa mu się lepiła. Do czarnej roboty wysyłał odpowiednich ludzi, np. Zdziśka, swojego wiernego cyngla. Jasiak wskazywał mu palcem kogo ma zaje***, a ten szedł i to robił. Zdzisiek był zapatrzony w „Krakowiaka” jak w żonę w czasach młodości. Zrobiłby dla niego wszystko.

Przemoc, brutalność, brak skrupułów. To też na pewno miało znaczenie. Czy mieli jakieś opory psychiczne? Pewnie w każdym z nich jakoś to siedziało. Ale przemoc łatwo nakręca przemoc. Nieraz jechali kogoś ograbić, a dopiero w praniu okazywało się, że zostawiali gościa z kulką w głowie. Wystarczył jeden błąd, komuś puściły nerwy, ktoś zamiast trzymać palec na kabłąku, to trzymał na języku spustowym, potknął się i wystrzelił. A potem to już idzie maszynka. Spirala brutalności.

Widziałem to na co dzień, nawet w hotelu. To kasyno, do którego oni chodzili miało dwa wejścia. Jedno przez główny hol, a drugie z boku takie bardziej dyskretne. No i jak się zdarzyło czasami, że ktoś postronny wygrał jakąś większą sumę, to najczęściej chciał czmychnąć tym bocznym wyjściem prosto do taksówki. Ale wtedy wpadał w objęcia ludzi „Krakowiaka”, którzy spuszczaali mu wpier*** i zabierali kasę. A bili tych ludzi czasami tak, że karetka musiała ich zabierać.

Dlatego nie ma co owijać w bawełnę. Większość z nich to były zwykłe skur***. Prawdziwy fachowiec robi swoją robotę i znika jak kamień w wodę. A oni przychodzili podnieceni i jeszcze chwalili się, że kogoś pobili albo pocięli. Dla nich to była zabawa i jeszcze mieli z tego satysfakcję. Tacy bohaterowie.

Dlaczego ci ludzie zajmowali się takimi rzeczami? Bo nie mieli lepszych perspektyw. Tutaj nie ma większej filozofii. Sądzę, że nie zastanawiali się nad ryzykiem. Wydawało im się, że są kuloodporni, niezniszczalni i wiecznie młodzi. Skoro są u „Krakowiaka”, to ze wszystkim sobie dadzą radę. A to tak nie działa, bo to z nimi sobie dano radę. Na jednego silnego zawsze znajdzie się ktoś silniejszy.

Jednocześnie zaskakiwała mnie u nich jedna rzecz. Taka przesadna dbałość o dzieci, żony i generalnie swoje rodziny. Wszyscy byli też religijni, zasuwali do kościoła i jeszcze się z tym afiszowali. Tu kogoś w dupę wydymali i kolano mu przestrelili, a potem szli z dziećmi do pierwszej komunii. Nie mogłem tego zrozumieć. Zwłaszcza że ta religijność wydawała mi się naprawdę szczerą. Nie daj Boże było przy nich coś złego na Kościół powiedzieć. Wtedy od razu awantura. Może chodziło o to, żeby uspokoić sumienie? Nie wiem. Nigdy o to nie zapytałem.

Wracając do samego „Krakowiaka”. Paradoksalnie nigdy nie zrobił na mnie złego wrażenia w takim bezpośrednim kontakcie. Miły, sympatyczny kolega. Niespecjalnie dało się wyczuć, nawet w gadce, że to bezwzględny bandyta. Może to już była kwestia wieku? Jak mawiają – młody gniewny, stary wkur***. Za młodości się nalatał, krakowiaków naskakał, a później widać już było, że wiele tematów odpuszczał.

Choć mogły to być tylko pozory. Ja też dla jednych jestem miły, a dla innych nie. A Jaśkowi w pewnych sprawach też już odpier***. Zaczął grozić policjantom i prokuratorom. Jakiś pies za bardzo się stawia? To trzeba go odje***. Jakaś prokuratorka jest za bardzo upierdliwa? To ją też do piachu, będzie spokój. Przecież nawet zlecenia dał na tego Bogusia z PZ-etów (policjanta CBS-u – red.), co nam tę sprawę operacyjnie prowadził. To już było przegięcie. Jak za bardzo się panoszysz, to zawsze ktoś się w końcu wkur***. Gdyby jadł mniejszą łyżeczką, tak jak wielu innych, to być może jadłby sobie do dzisiaj.

Dla mnie osobiście to była po prostu jedna z wielu spraw. Żadna wyjątkowa. Choć skłamałbym, gdybym powiedział, że nie odczuwałem żadnego strachu. Były we mnie obawy, przede wszystkim przed dekonspiracją. Jako bokser ścierałem się w ringu z kilkoma pięściarzami ze Śląska. Poza tym znałem wielu antyterrorystów z Katowic.

Powiem szczerze: brałem pod uwagę, że albo któryś z kolegów bokserów, albo policjantów przeszedł na drugą stronę mocy i mogę się na kogoś nadziać. Prosiłem Romeo (policjant nadzorujący operację – red.), żeby w CBS to wszystko dokładnie posprawdzali. Tak, żebym nie wpier*** się na jakąś minę. Trochę to potrwało, ale w końcu Romeo dał znać, że nikt z tych środowisk nie płącze się wokół Jaśka. Nie ukrywam, kamień spadł mi z serca. Po pierwsze: wiedziałem, że będę mógł w spokoju pracować. Po drugie: byłoby mi szkoda, jakby wyszło, że któryś z kolegów poszedł w „miasto”.

Ale ryzyko wciąż było duże, nie tylko ze względu na potencjalną dekonspirację. Równie dobrze mogłem zginąć nie jako pies, ale jako gangster, w porachunkach między miastowymi. Mogła mnie odpalić konkurencja, ale też ekipa „Krakowiaka”, jeśli w pewnym momencie doszliby do wniosku, że chcą mnie wydymać na kasę. Dlatego zawsze w tej robocie sobie powtarzaliśmy: bądź pewny siebie, ale nikogo nie lekceważ. Zawsze porządnie przygotuj się do operacji. Największym zagrożeniem jesteś sam dla siebie.

I o tym trzeba pamiętać. „Krakowiak” i jego ekipa o tym zapomnieli i skończyli w pierdlu. Jasiek wpier*** na dożywocie nawet Zdzicha, swojego wiernego cyngla. A sam udawał wariata i w celi głównym się smarował, żeby wyhaczyć niższy wyrok. Tyle zostało z wielkich mafiozów.

W tej pracy działa zasada, którą usłyszałem kiedyś w „Wielkim Szu”. Ty oszukiwałeś, ja oszukiwałem, graliśmy uczciwie. Wygrał lepszy. Dlatego żadnego z nich mi nie żal.

Źródło: Onet

Data utworzenia: 21 maja 2021 05:55